Cena prenumeraty:

Za miesięcy 4, t. j. od d. 1 września do Nowego Roku:
Szwajcarja . . . . . . frank. 7
Włochy . . . . „ 9 c. 50
Francja, Belgja . . . . „ 11
Niemcy, Turcja . . . . „ 13
Anglja, Danja . . . . „ 20
Ameryka . . . . „ 23

Listy z pieniędzmi, z rękopismami, i listy do Redakcji (franko) przesyłane być winny pod adresem:
Redakcja „Ojczyzny“ w Szwajcarji, w Bendlikonie (pod Zurichem).

Ogłoszenia
przyjmują się za opłatą od jednego wiersza drobnym drukiem za jednorazowe umieszczenie 25 cent., za następne po 15 cent.

OJCZYZNA.

DZIENNIK POLITYCZNY, LITERACKI I NAUKOWY.

„Ojczyzna“ wychodzi trzy razy w tygodniu, to jest, w poniedziałek, środę i piątek.

Prenumeratę przyjmują Agencje „Ojczyzny“:
w Bruxelli: Charles Muquardt 2, place Royale,
w Dreznie: L. Wolff 3, Seestrasse,
w Lipsku: A. Wienbrack 8, Neumarkt,
w Londynie: księgarnia S. Tchórzewskiego, 1 Macclesfield street, Gerard street, Soho,
w Paryżu: J. N. Janowski, 18 rue des fossés St. Jacques,
— Księgarnia Królikowskiego, 20 rue de Seine St. Germain,
— Franciszek Thomann, rue de la Michaudiere Hotel Moliere,
— Amborski, 14 rue de la Harpe,
tudzież wszystkie Urzędy Pocztowe w Szwajcarji i innych krajach.

1864. Bendlikon (pod Zürichem), Piątek, 9 Września. № 81.

Bendlikon, 9 września.

Ze wszystkich stron dają się słyszeć głosy i projekta łączenia wychodźców w formy organizacyjne, które tylko same zdolne są uchronić nas od zgubnych skutków rozprzesznia i oddalenia od kraju; mogą utworzyć z emigracji szkołę rzeczywistych obywateli i obrońców niepodległości i narodowości naszej. Wspólną cechą wszystkich tych projektów jest to zdrowe pojęcie: że emigracja nie powinna się stać środkiem ciężkości życia politycznego Polski i nie może rościć sobie pretensji do przewodniczenia krajowi. Naczelny kierunek sprawy wychodzić powinien od władzy w kraju będącej, której sposób formowania się jak i odnawiania musi być wiadomy organizacji wewnętrznej, pod tym bowiem tylko warunkiem władza ta nie przestanie wyobrażać istotnych uczuć, potrzeb i interesów naszego ogółu. W warunkach tej znajomości i stosownie określonego wpływu kraju na jego władze, będzie ona posiadała dostateczną do kierownictwa sprawą niepodległości powagę—i znajdzie posłuszeństwo. Idea władzy w narodzie została wyrobioną przez ostatnie powstanie i z nią w parze idące pojęcie posłuszeństwa. Są to niezmiernie ważne następstwa ostatniego ruchu narodowego, które i po upadku powstania ważne usługi krajowi oddać mogą, byleśmy się tylko nie rozstrzelali dla bagatalnych powodów w dążeniach naszych i miarkowali mocno w nas rozwinięte instynkta indywidualne, skłonne zawsze do mierzenia ze sprawą ogólną chętek i przywidzeń osobistych. Charakter nasz polski szeroki w pojęciu wolności, i z trudnością dający się naginać do zrzeczenia się w polityce popędów indywidualnych, nie umiejący chodzić w szeregu, nie zdolny do posłuszeństwa dla władzy, i dla tego anarchiczny, uległ ważnéj przemianie w ostatnich czasach. Komitet Centralny, a później Rząd Narodowy absolutną władzę zagarnąwszy w swoje ręce, zmuszał i umiał zmuszać do słuchania woli swojej. Instynkta anarchiczne pasowały się z nim, burzyły, a nieraz i wywracały ten systemat, nie mogły jednak go zniszczyć—i dzisiaj poczucie potrzeby władzy i posłuszeństwa dla niéj, jest w narodzie powszechném. Powstanie wyrobiło w nas konieczne przymioty dla odbudowania a następnie i utrzymania Polskiego państwa. Dowodem tego wyrobienia są dla nas wszystkie wołania o organizację, o władzę, i powszechna zgoda na to: że kraj tylko z kraju rządzonym być może. Emigracja 1864 r. tém się różni od emigracji 1831 r., że nie uważa się za jedynego reprezentanta narodu i obiera skromną pomocniczą rolę względnie kraju. Tak pojąwszy swoje stanowisko, zajęta jest obecnie myślą uporządkowania się i wytworzenia z siebie sił pożytecznych dla sprawy. Donosiliśmy już o zawiązanem w Paryżu Stowarzyszeniu wzajemnéj pomocy, które według nas jest zdolne w emigracji wytworzyć siły samodzielne i pomocnicze dla kraju. Zalecając jednak naszym czytelnikom zasady pomienionego stowarzyszenia, poddajemy pod ogólną dyskussję projekt organizacji emigracji, pochodzący od człowieka tak na polu umysłowéj jak i na polu wojskowéj pracy narodowéj zaszczytnie znanego, który to projekt według nas wart jest głębokiéj uwagi spółtowarzyszów wygnania:

DO REDAKCJI „OJCZYZNY“

W kwestji organizacji emigracji polskiéj.

Zgłaszam się do szanownéj redakcji w kwestji, będącéj obecnie na czasie, mianowicie, w kwestji zużytkowania wychodźtwa polskiego na rzecz sprawy narodowéj.

Zgłoszenie się moje jest projektem w ogólnych zarysach.

Spodziewam się, że nie odmówicie mu miejsca w kolumnach waszego dziennika: kwestja ta bowiem interesuje zarówno tak emigrację jak kraj, dopełniając się wzajemnie w funkcjach narodowego żywota.

W kraju, i w kraju tylko, złożone są wszystkie nasze siły, cała nadzieja zbawienia Ojczyzny — cała rękojmia przyszłéj walki; poza krajem jednakże znajdują się w rozpierzchnieniu różne środki pomocnicze, których wydobycie, skupienie i we właściwym czasie stosowne użycie, wpłynąć może na ułatwienie walki, na zapewnienie jéj powodzenia, na przyśpieszenie ostatecznego rozwiązania.

Wydobycie, skupienie i użycie tych środków jest obowiązkowem emigracji zadaniem, i to tak dalece, że w zadaniu tém spoczywa tajemnica jéj użyteczności: o ile mu ona odpowie, o tyle zasłuży się sprawie narodowéj.

W duchu więc tego zadania powinna emigracja dać się zużytkować.

Ażeby jednakże emigrację zużytkować, potrzeba ją najprzód uporządkować — zorganizować.

Wszelka organizacja opierać się musi na pewnéj podstawie, która dla organizacji jest tém, czém fundament dla budynku.

Fundamentem organizacji wychodźtwa polskiego powinna być, według mnie, następująca zasada:

„Służba sprawie narodowéj własną pracą w ścisłéj łączności z krajem.“

Pod „łącznością z krajem“ rozumieć należy: podporządkowanie robót ważnych ważniejszym,— zagranicznych krajowym.

Emigracja bowiem polska uważać się powinna, nie jako ciało odrębne, ani niepodległe, ani oderwane, ani z góry do jakowejś wyższości powołane, ale poprostu, jako część polskiéj całości, część trafem za granicę wypchnięta.

Jako taka, nie może emigracja rościć prawa do stanowiska przewodniego.

Przewodnictwo pozostać powinno przy całości, w kraju, w rękach władzy narodowéj, będącéj środkiem ciężkości w organizacji narodowéj, głównym wyrazem potrzeb krajowych.

Nachylać się do tego środka, iść po wskazówki do tego wyrazu, czyli, być posłuszną krajowi: jest obowiązkiem emigracji polskiéj — obowiązkiem, który, jako zastosowanie zasady „łączności z krajem,“ przyjętym być winien przez wszystkich w ogóle i przez każdego z osobna.

Postawiwszy zasadę, zobaczmy, jak to do niéj zastosować się da organizacja wychodztwa.

Na czém polega siła wszelkiéj organizacji?

Na tém, ażeby w jedno ognisko zestrzelić całą oddzielnych jednostek działalność.

Zestrzelenie to bywa dwojakie: przymusowe albo dobrowolne — pierwsze ma miejsce w państwach, drugie w stowarzyszeniach.

Pytanie: na jakiéj podstawie — państwowéj czy stowarzyszeniowéj, należy emigrację zorganizować?

Pytanie to z góry na korzyść stowarzyszenia rozstrzyga się tém:

1) że emigracja polska nie może stawać jako status in statu w narodach, które jéj gościnność i przytułek dały;

2) że utrzymanie przymusowości wymagałoby środków pieniężnych, które na co innego korzystniej użyte być mogą;

3) że w naszem położeniu, tylko w kraju, w obec wroga, jako sposób walki, przymusowość ma rację istnienia.

Za granicą, w rozstrzeleniu pomiędzy obcymi, zastąpić ją należy dobrowolnością, opartą na tym moralnym przymusie, który każdemu Polakowi, gdziekolwiek by on nie był, w jakiemkolwiek by się nie znalazł położeniu, każe przedewszystkiém o Polsce myśléć, dla Polski pracować.

W samej więc dobrowolności jest przymus:—przymus co do treści, dobrowolność co do formy — przy-

---

Wspomnienie

O ROMUALDZIE TRAUGUCIE.

Krótka wzmianka umieszczona w nr. 78 „Ojczyzny“ o 5-ciu ofiarach w dniu 5 sierpnia umęczonych w Warszawie, zniewala każdego kto choć cokolwiek zna szczegółów z życia którégokolwiek z tych bohaterów, podać je do wiadomości ogółu, aby zostawić przynajmniéj materjały do obszerniejszéj kiedyś bjografji. Jednego z nich ś. p. Romualda Traugutta miałem sposobność i szczęście poznać będąc z nim w stosunkach w czasie ostatniego powstania, gdy tenże dowodził przez kilka miesięcy zbrojnemi siłami powstania w powiatach Brzeskim i Kobryńskim na Polesiu litewskim. O nim więc kilka szczegółów wiadomych przesyłam ci, panie redaktorze, dla zrobienia z nich stosownego użytku.

S. p. Romuald Traugutt urodził się z rodziców niemieckiego pochodzenia, na Litwie, w pow. Brzeskim we wsi Szostakowie, bo w tamtejszéj cerkwi w księgach parafialnych zapisaną widziałem jego metrykę. Gdzie kończył nauki i co go zmusiło do wstąpienia do wojska moskiewskiego? nie wiem, słyszałem tylko o nim jako o oficerze saperów w czasie oblężenia Sebastopola, gdzie przebył przez cały czas oblężenia służąc w jednym batajlonie z drugim także zasłużonym mężem w naszem powstaniu, z pułkownikiem Sawą, naczelnikiem powstania w jednym powiecie na Ukrainie. Po ukończeniu wojny krymskiéj wyszedł ze służby moskiewskiéj w stopniu podpułkownika i osiadł w pow. Kobryńskim we wsi Ostrowiu, tam się ożenił z panną Kościuszkowną, wnuczką stryjeczną wiekopomnego Tadeusza Kościuszki. Przeszłoroczne powstanie zastało go zajętego pracą koło roli, a że zawsze odznaczał się w wysokim stopniu uczuciem patrjotycznem, a przytém wiadome były jego zdolności wojskowe, przeto przy rozpoczęciu powstania na Litwie, na niego padł wybór w przewodniczeniu powstaniu w pow. Brzeskim i Kobryńskim. W końcu marca otrzymaliśmy rozkaz formowania oddziałów. Powstańcy Kobryńskiego powiatu w liczbie około 200 zebrali się wśród błot poleskich i nad temi objął dowództwo Traugutt. Brzeski powiat z powodu niedogodności miejscowych mając w środku silną fortecę i liczną załogę, musiał wysyłać swoich ochotników za Bug do Królestwa gdzie się sformował oddział także 250 ludzi pod dowództwem Stasiakiewicza, który miał zaraz przekroczyć Bug i wszedłszy w lasy Polesia działać łącznie z Trauguttem. Stasiakiewicz dla niewiadomych mi powodów nie mógł natychmiast po sformowaniu oddziału wykonać nakazanego planu i pozostał w Podlaskiém, na te więc dwa powiaty Brzeski i Kobryński, posiadające twierdzę brzeską z kilkotysiączną załogą i mające w każdém miasteczku mniéj lub więcéj silne moskiewskie załogi, został jeden Traugutt we 200 ludzi opierając się z południa o Wołyń, gdzie powstania zupełnie nie było, z drugiéj zaś strony o błota pińskie, także przez Moskali. Inne powiaty Grodzieńskiéj gubernji, które jednocześnie powstały, skupiły swe siły, koło puszczy Grodzieńskiéj i Słonimskiéj, tak, że w téj okolicy na mil 30 lub 40 w około nie było żadnéj innéj siły, prócz tych paruset ludzi uzbrojonych w broń myśliwską rozmaitego kalibru, przechowaną z największém narażeniem się przez miejscowych mieszkańców. Amunicji dostarczała nam przedajność moskiewska, każąc sobie płacić za funt prochu po złp. 20. W takich więc warunkach zaczął się zawód Traugutta na polu działalności powstańczéj.

Miesiąc kwiecień przeszedł spokojnie. Garstka ta ukryta wśród lasów, otoczona ze wszech stron od stokroć silniejszego wroga, mając w każdéj prawie wsi patentowanego moskiewskiego szpiega, podtrzymywana tylko wiarą w świętość swéj sprawy i ufnością w człowieka, który im przewodniczył, czynnie się zajmowała dopełnieniem uzbrojenia i ćwiczeniem się w pierwszych obrotach wojskowych.

Głuche wieści chodziły wprawdzie o istnieniu oddziału, lecz żadnéj pewnéj wiadomości Moskale przez cały ten czas zniknąd nie powzięli. Nareszcie pierwszych dni maja, generał Egger wojenny naczelnik powiatu Kobryńskiego, zaniepokojony ciągle powtarzającemi się pogłoskami, wysyła kapitana Kiersnowkaho z 2-ma kompanjami piechoty i pół seciną kozaków dla przetrząśnięcia okolicy, w któréj podług wieści mieli znajdować się powstańcy.

Traugutt stał wtedy w miejscowości doskonale obranéj na pograniczu Wołyńskiéj gubernji i powiatów Kobryńskiego i Brzeskiego w lasach należących do wsi Horki. Kiersnowskoj w te strony zwrócił swoje poszukiwania, lecz nie wiedząc z pewnością o bytności powstańców, nie zachował zwykłych ostrożności i dał możność Trauguttowi powziąć wiadomość o zbliżaniu

mus co do obowiązku, dobrowolność co do sposobu wykonania onego.

Treścią przymusu jest zasada, którą zapowiedzieliśmy wyżéj—zasada ogólnikowa, objaśniająca się w najdrobniejszych szczegółach manifestami i dekretami rządu narodowego.

W duchu téj zasady, emigracja polska w każdym kraju, do którego ją los w większéj sprowadził ilości, może i powinna zorganizować się na podstawie stowarzyszenia, a to w następujący sposób:

1. Każdy uczciwy polak za granicą przebywający, uważa się jako członek stowarzyszenia polskiego, mającego na celu odbudowanie niepodległości Polski.

2. Stowarzyszenie dzieli się na części noszące nazwę gmin, sekcji, dziesiątków lub tym podobnych.

3. Gmina (sekcja, dziesiątek) składa się z polaków zamieszkałych w pewnéj okolicy (np. w kilku pobliskich wsiach, w jedném mieście, w powiecie etc.), i mających łatwość zgromadzania się jak najczęściéj.

4. Gmina (sekcja lub dziesiątek) nie może liczyć mniej jak pięciu, więcej jak trzydziestu członków i przybiera nazwę miejscowości (np. gmina paryzka, lyońska, genewska etc.).

5. Gmina wybiera z pomiędzy siebie prezesa, kassjera i sekretarza na rok.

6. Obrady gminy bywają zwyczajne i nadzwyczajne, pierwsze odbywają się co miesiąc (częściéj lub rzadziéj, stosownie do uchwały i łatwości zgromadzenia się), drugie na wezwanie prezesa.

7. Prezes, kassjer i sekretarz stanowią radę gminną, obradującą nieustannie, administrującą gminę, utrzymującą korrespondencję ogólnych interesów gminy dotyczące, zawiadującą funduszami i, w czasie zwyczajnych obrad, zdającą przed gminą z czynności swoich sprawę.

8. Prawo wniosków i interpelacji w czasie obrad, prawo przedstawień do rady gminnéj w ciągu miesiąca, przysługuje każdemu członkowi gminy.

9. Każdy członek stowarzyszenia płaci w gminie podatek, który dzieli się na dwie równe części. Z tych pierwsza w części pozostaje w gminie na pisma, utrzymanie korrespondencji, wewnętrzną administrację i wsparcia dla chorych, kalek i ubogich, w części idzie na wychowanie młodzieży; druga w całości odsyła się na fundusz żelazny.

10. Oprócz podatkowania, obowiązkami członków stowarzyszenia są jeszcze:

a) wyszukiwanie pracy dla polaków, takowéj potrzebujących;

b) czuwanie nad moralném prowadzeniem się swoich członków;

c) kształcenie młodych ludzi w zawodach krajowi do wyswobodzenia potrzebnych,

d) obmyślanie sposobów służenia krajowi i wyswobodzenia Polski.

Z tych:

a) nie wychodzi poza obręb gminy;

b) wymaga sądów surowych ale bezstronnych i sprawiedliwych, które w taki należy urządzić sposób, ażeby winowajca sądzonym był w téj gminie, w któréj występek popełnił;

c) i d) spływać muszą do pewnego środkowego punktu, w którym koncentrowałaby się emigracyjna działalność.

Takim środkowym punktem — emigracyjnym organem — powinien być komitet centralny (albo rada centralna), wypływający z wyborów powszechnych.

Komitet centralny:

1, składa się z pięciu członków na rok wybranych;

2, jest osobnym w każdym kraju, w którym emigracja polska w większéj ilości gościnność znalazła (np. we Francji, Anglii, Włoszech, Szwajcarji, Niemczech, Turcji, Rumunji, Stanach Zjednoczonych etc.) i przebywa, o ile możności, w stołecznem mieście.

3, do zajęć jego należą: *a*) wewnętrzna administracja stowarzyszenia polskiego, *b*) zawiadownictwo żelaznym funduszem, *c*) zawiadownictwo funduszem na wychowanie młodzieży, i *d*) sprawy polityczne.

Do spraw wyłącznie politycznych a zarazem do czuwania nad kierunkiem emigracyjnych prac, przy każdym komitecie znajduje się z ramienia rządu narodowego ajent polityczny, będący z rządem w bezpośrednich stosunkach i działający stosownie do instytucji od rządu otrzymanych.

Względem tego ostatniego, komitet centralny jest pomocniczym, doradczym i kontrolerem: pomocniczym i doradczym, co do stosunków z emigracją, z rządami, z politycznemi stowarzyszeniami, co do wydawnictwa pism publicznych i zawiadownictwa żelaznym funduszem, co do wychowania młodzieży i obmyślania sposobów wyjarzmienia Polski; kontrolerem, do przestrzegania, ażeby ajent nie popełnił zdrożności lub występku, tak w politycznem swojém postępowaniu, jako też w rozporządzeniu funduszami publicznemi.

Stosunek komitetów centralnych do ajentów politycznych jako téż do rządu narodowego określić się winien bliżéj w statutach stowarzyszenia, zatwierdzonych przez władze kraju.

Pisanie niniejsze jest, jak wyżéj powiedziałem, projektem w ogólnych zarysach.

Mnie się zdaje, że byłoby korzystném, gdyby projekt ten został rozwinięty i zastosowany — gdyby na téj podstawie emigracja polska się uporządkowała, obliczyła i do służby Ojczyznie stanęła—gdyby z pośród niéj znikły niesnaski a ich miejsce zajęła praca, spólna, wytrwała i sumienna, w jednym kierunku prowadzona, ku jednemu celowi zwrócona, która sama tylko zaprowadzić nas może do Polski.

Do porządku, więc, do pracy!... oto na dziś hasło nasze.

A wiedzmy o tém, że „do pracy!“ — to znaczy „do broni!“ praca bowiem zaprowadzi nas kiedyś na pole walki, a walka wyjarzmi nam Polskę.

KORRESPONDENCJE.

Poznań, 4 września.

?! Zanadto zasadnicze dla prawdy narodowéj zajmujecie stanowisko, abym obejmując zaszczytny obowiązek waszego korespondenta, nie czuł się zniewolonym zaraz na wstępie wypowiedzieć wam z całą szczerością, jaka się tu uformowała o „Ojczyźnie“ opinja.

Idee przez was z całym przyciskiem i prawdą szerzone podzielamy wszyscy, ale nie tak rzecz się ma z pewnego rodzaju wskazówkami, jakie w końcu istnienia waszego pisma w Lipsku, czytaliśmy raz czy dwa razy w korespondencjach. Położenie wyjątkowe waszego pisma, mającego stać na straży narodowego życia przez śmiałe, nieskrępowane prawami prasowemi wypowiadanie myśli, życzeń, potrzeb i niedostatków narodu, pozwala wam wprawdzie uciekać się czasami do osobistych wzmianek, aleć tylko wtedy, gdy chodzi o stawienie pod pręgierz opinji narodu zdrady lub odszczepieństwa, udowodnionego faktami. Rzucanie pierwéj strasznych podejrzeń zdrady kraju na osoby pojedyncze po nazwisku wymienione, bez podania zarazem niezbitych dowodów, nie jest, zdaniem naszem, dozwolone żadnemu pismu. Wśród obecnych stosunków każda plama, choćby rzucona jak najniesłuszniéj, jest w stanie zostawić cień jakiś na dotkniętych osobach. A jakaż to dopiero cięży odpowiedzialność, gdy pokrzywdzony, co dzisiaj często się zdarza, nawet uniewinnić się nie może... Zatrzymując więc sposób pisania mego poprzednika, dosyłać wam będę w ogóle takie fakta, które charakteryzują stosunki tutejsze, a mianowicie kierunek i intencje rządu pruskiego, osobistości zaś wtedy tylko dotykać sobie pozwolę, gdy zarazem jasne jak słońce zdołam podać dowody.

Przystępując teraz do nakreślenia obrazu sierpniowych stosunków w Poznańskiem, wyraźnie napomykam, że tylko w streszczeniu go podaję. Głównem tłem jego jest oczywiście proces, toczący się obecnie w Berlinie przeciw rodakom naszym, obwinionym o zbrodnię stanu przeciw Prusom za niesienie pomocy braciom walczącym przeciw Moskwie. Nie przesądzając rezultatu, wyznać należy już dziś, że istnieć muszą jakieś z góry dla sędziów wskazówki, skoro z taką łatwością przyjętem zostało oskarżenie, opierające się wszakże po największéj części tylko jak to profesor Gneist wypowiedział, na znalezionych na ulicy dokumentach, które wbrew najdobitniejszym argumentom obrony uchwałą sądową nakazano odczytać. Pogląd historyczny rzecznika Janeckiego i prawnicze streszczenie rzeczy prof. Gnejsta, stanowią dotąd najznakomitsze momenta procesu. „Mamy nadzieję, że skoro tylko wejdzie w bieg przedmiotowy kierunek dowodzenia, niedalekim okaże się ów dzień, w którym prawniczo wyświeci się jak na dłoni niemożliwość podtrzymania istoty czynu zdrady stanu przeciw Prusom przed intelligencją prawniczą, ani jak mniemam i śmiem spodziewać się, przed jakimkolwiek trybunałem niemieckim“. I odtąd, w saméj rzeczy, opinja publiczna niemiecka poruszać się zaczyna, podczas gdy prawnicy coraz jaśniéj anormalność całéj procedury wygłaszają. Chodzi wreszcie w końcu Niemcom i o własną skórę. Hodie mihi, cras tibi, myślą sobie i słusznie. Bo i czemuż by nie miał przy danéj sposobności wśród coraz większego wzbierania reakcji w Prusiech zawitać dzień, w którymby ten i ów krok liberalizmu fortszrytsmenerów został podciągnięty pod rubrykę występku antinarodowego niemieckiego? Dość tu przypomnieć sobie ów wykrzyk p. Bismarcka podczas sesji sejmowéj z r. 1863. Wołał on wtedy: że ci Niemcy, którzy w ogóle powstają przeciw Rosji, a specjalnie przeciw konwencji prusko-rosyjskiéj, sprzyjają powstaniu polskiemu!!

U nas ucisk policyjny zewnętrznie na pozór przycichł; ustają wprawdzie aresztowania hurtowne i rewizje en masse, jednakże skoro i p. Madaj, niewątpliwy jak zaręczają następca p. Baerensprunga, śni o dalszych laurach, któż ręczyć może, czy się nie zabierze również heroicznie do rzeczy, jak to czynił poprzednik. Uwięzieni w ostatnich tygodniach pp. Kazimierz Niegolewski i Stanisław Chłapowski z śremskiego, wypuszczeni zostali za kaucją, ostatni dla niebezpiecznéj choroby ojca swego, sędziwego jenerała. Denuncjował ich jakiś rymarz, a chociaż nic nie udowodniono, kaucję musieli dać znaczną. Stowarzyszenie akcyjne pod firmą Bniński, Chłapowski, Plater i Spółka, czyli jak je zowiemy „Tellus“, solą jest w oku p. Madajowi, który w tem jak najposłuszniejszy jest insynuacjom umieszczonym w akcie oskarżenia na toż stowarzyszenie. Ztąd też pochodzi, że nagle zatrzymaną została korespondencja do Tellusa. Kwarantanna ta trwała więcéj niż tydzień. Tajemnica listów w ogóle ustaje u nas, skoro raz pod tym, raz pod owym adresem pisane dotąd listy zatrzymuje sąd na rozkaz sędziego śledczego p. Kruegera, który wreszcie z p. Madaj, tak samo jest w przyjaźni jak był z p. Baernsprugiem. Szajkę tę zacną urzędniczą u nas objęły dokładnie ordery przez cara Aleksandra świeżo nadane. Z aresztowań w najnowszym czasie notujemy bednarza p. Konieckiego i p. Ziemkiewicza w Poznaniu, w skutek fałszywéj denuncjacji, nic albowiem przy rewizji nie znaleziono. Osławiony Post, który mieszka w kamienicy Ziemkiewicza, przysłużyć mu się chciał przy téj sposobności secundum naturam suam. Poszedł bowiem do żony płaczącéj więźnia i ubolewając nad jéj losem dodał, że to denuncjacja sąsiada, bednarza Buchwalda. Ofiarował się daléj napisać prośbę o uwolnienie, pytając dla objaśnienia, czy też istotnie podatek narodowy, jak to powiedziano w denuncjacji, płacili, a w każdym razie radząc, aby napisała żona karteczkę do męża i ostrzegła go w niéj, aby się do niczego nie przyznawał. Karteczkę tę, mówił p. Post, należałoby zgrabnie zwinąć i włożyć w chleb posyłany więźniowi, który, wedle jego obietnicy, dojdzie z pewnością do męża.

Dnia 24 sierpnia odbyła się wreszcie nowa rewizja u ks. Koźmiana, którego dotychczasowy instytut wychowania chłopców na serjo jest już od paru tygodni zagrożony kassatą, przedsięwzięte zaś w ostatnim czasie dalsze rozprzestrzenienie zakładu na wielką

---

się nieprzyjaciela. Traugutt uradowany, że będzie mógł obznajomić swego młodego żołnierza z ogniem z niezbyt przeważającemi siłami, postanowił o ile możności zwiększyć dla siebie szanse powodzenia i dla tego mając doniesione na pewno którędy moskale się zbliżają, w największéj cichości zwinął obóz, ciężary i bagaże pod małą eskortą wyprawił w inną stronę, a sam w 120 ludzi podszedł naprzód przeciw moskalom i wybrawszy miejscowość gdzie wązka grobla prowadziła między błotami do dawnego obozu, w tém miejscu postanowił oczekiwać moskali. Kiersnowskoj już się dowiedział, że w pobliżu jest oddział nie wielki powstańców, więc także ze swéj strony chciał niespodzianie zrobić napad i nieprzygotowanych z łatwością rozbić; nie chcąc jednak trudzić żołnierza pieszym marszem, wziął we wsi Horki furmanki i przed świtem zbliżał się do miejsca gdzie podług jego wiadomości stał Traugutt z oddziałem.

Lecz tu go rachuby omyliły, bo gdy spodziewając się zastać powstańców śpiących o 5 wiorst od tego miejsca, najspokojniéj wjeżdża z oddziałem na groblę; na dany znak przez Traugutta, pierwszy strzał powala konia u pierwszego wozu i tém tamuje drogę następnym, droga wązka nie pozwala zawrócić koni, a rozpoczęty bój i krzyżowy ogień po całéj linji skupionych na grobli moskali, nie daje im czasu do jakiegokolwiek sformowania się. Nastąpiła rzeź prawie, moskale nie widząc nieprzyjaciela na oślep strzelają, gdy z naszéj strony strzał każdy wymierzony ręką wprawnego myśliwego, śmierć w ich szeregi niesie. Brak jednak kawalerji a najbardziéj bagnetów nie pozwolił skorzystać stanowczo ze zwycięztwa. Po kilkogodzinném strzelaniu, moskale zdołali wycofać się i zabrać rannych i większą część broni po zabitych. Ale i tak zostało w zdobyczy przeszło 100 sztuk sztucerów, które nieszczęściem dla braku stosownéj amunicji na razie nie były przydatne. Z całego tego oddziału moskiewskiego wyszło 76 ludzi zdrowych, reszta zabici i ranni. W téj bitwie Traugutt nie stracił ani jednego żołnierza, co najwięcéj przypisać należy téj okoliczności, że na tak blizką metę szła walka, iż kule z gwintowanych sztucerów przenosiły ponad głowami naszych. Kiersnowskoj cofnął się do Horek, gdzie już zastał inny oddział moskiewski przybywający jemu na pomoc z Kowla, tymczasem i z Kobrynia Egger wysłał posiłki w skutek raportu Kiersnowskiego, że w istocie są powstańcy. Kiersnowskoj nie czekając sądu zwykłego u moskali, po każdém nieudaném przedsięwzięciu, sam sobie życie odebrał, oszczędzając tém kłopotu trybunałowi, który go uprzednio już za popełniane bezprawia i występki na śmierć skazał i wyrok śmierci znaleziono przy Kiersnowskom.

Trauguttowi nie długo dali odpocząć moskale i w kilka dni po téj bitwie nie daleko od tychże Horek, w kilkanaście kompanji piechoty znów napadli na obóz, chcąc pomścić klęskę poniesioną. Tym razem bój trwał niedługo, bo bądź zdemoralizowani poprzednią porażką, bądź mając przesadzone wyobrażenie o sile Traugutta, gdy dwa ataki wymierzone na obóz zostały odparte, moskale cofnęli się eskortowani ciągłemi strzałami naszych tyraljerów aż do wyjścia z lasu.

Tym razem obóz stał na kępie w łesie bagnistym, złączonéj dwoma tylko drożynami z resztą zamieszkałego świata, na jednéj z tych dróżyn stoczono bój, nie długi wprawdzie lecz okupiony z naszéj strony stratą 2ch na miejscu zabitych i 8iu czy 10ciu rannych. Potyczka ta nie miała tak stanowczych rezultatów jak pierwsza, jednak niezmiernie ucieszyła Traugutta postawą żołnierza i precyzją w wykonywaniu jego rozkazów. Późniéj opowiadał Traugutt, że to była najszczęśliwsza z chwil jego życia w powstaniu, gdy widział naszą młodą wiarę ze strzelbami bez bagnetów, rzucającą się do ataku na moskali i prącą ich przed sobą zręczném postępowaniem naprzód dwoma szeregami tyraljerów. Moskale cofnęli się, lecz mając do 3000 wojska, poobsadzali wszystkie wyjścia tak, że zatrzymali Traugutta w oblężeniu, a tymczasem sam Egger nadciągnął zresztą rozporządzalnego wojska do wsi Horek, gdzie była główna moskiewska kwatera. Traugutt widział, że z tego stanowiska nie ma żadnego wyjścia, postanowił się więc bronić do upadłego, a tymczasem wysłał do organizacji prosząc nie już o pomoc, ale o zrobienie dywersji na boku, któraby odciągnąwszy część sił moskiewskich, pozwoliła mu przebić się przez otaczające go spiżowe koło.

Ale niestety, wymagania jego nie mogły być spełnione, jedyny oddział Stasiakiewicza mogący być użytym, kręcił się gdzieś w Podlaskiem; pod ręką nie było sił innych, jednak organizacja nie tracąc odwagi postanowiła stworzyć takowe i nakazała jak najspieszniéj formować nowy oddział przeznaczony pod dowództwo Traugutta. (Dok. nastąpi).

skalę stanowczo zabronione. Rejencja zawiadomić o tem kazała ks. Koźmiana przez policję, t. j. jéj naczelnika p. Madaj; piękne, nieprawdaż, konstytucyjne życie?

Prowokacje do denuncjacji często się powtarzające, w najnowszym czasie nową pozyskały illustrację. Przez całe 4 dni Poznań w prawdziwie niezwykłem był usposobieniu, w skutek ukazania się na narożniku ciemnéj starością kamienicy, stojącéj między rynkiem a Jezuicką ulicą, spłukanéj deszczem powierzchni, mającéj formę zupełną wizerunku Zbawiciela, unoszącego się ku górze ze znakiem gwoździa u nóg. Tłumnie zbiegający się lud, upatrujący w tém cudowne objawienie, z trudnością dał się nakłaniać do rozejścia. Że przy téj sposobności różne mogły od tego lub owego z pospólstwa zajść niestosowne wykrzyki, łatwo zgadnąć, tembardziéj gdy policja zaczęła z wojskiem gwałtownie zabobonny lud rozpędzać, a potem z miejsca owego zdrapywać tynk i pałaszami śród szyderstwa i obelg rąbać mniemany wizerunek. Do tego dodajmy, że ktoś z piętra wiadro wody wylał na głowy tłumu. Prowokacja głównie w tém leżała, że policjant jeden radził okna wybić niewczesnemu żartownisiowi, gdy zaś nierozsądniejsi rzeczywiście poczęli rzucać kamieniami, wojsko wkroczyło z bagnetem i wiele osób silnie poszturchano. Niebawem zaś „Kreuz Ztg“ i jéj krewniaczki w niebogłosy prawić zaczęły o fanatyzmie politycznym wyzyskującym, czy też wyzyskać chcącym zajście całe, albowiem, pisały, że dały się słyszeć głosy „niech żyje Polska“ i wybijano okna Niemcom i t. d. P. Madaj znów ze swéj strony przypieczętował niby oficjalnie znaczenie straszliwe téj sprawy, ogłaszając do spółki z komendanturą wojskową ni mniéj ni więcéj, jak prawo doraźne w razie nowych zgiełków.

Równocześnie pojawiły się obelgi na nasze duchowieństwo, a „Posener Ztg“ wyraźnie nawet pisała, że w tłumie widziano księży katolickich, na chwilę nawet przytrzymano ks. Zengtelera, którego „Bromberger Ztg“ fanatykiem politycznym i religijnym przezwała. Pociski podobne mnożące się w różnorodny sposób, uważają tu powszechnie za wypływające z tego samego źródła, zkąd płynęły interpelacje na rzecz kandydatury ks. Ammana jun. na probostwo farne. Są tu ludzie, którzy pałają gniewem na zacnego, z wszech miar ks. Zengtellera, nietylko że jest prawym Polakiem i gorliwym kapłanem, któremu żadnéj łatki przypiąć nie można, ale także że stosownie do erekcji kościoła zarząd wakującego probostwa farnego przypadł nie ks. Ammanowi jun., który do niego rościł pretensje, ale z urzędu jemu, jako dziekanowi kollegjaty. Przy téj sposobności uzupełniam sprawozdanie mego poprzednika, donosząc, że ks. Amman definitywnie nie został na owo probostwo farne potwierdzonym. Najprzewielebniejszy arcypasterz odwołał się bowiem na bullę Benedykta cztern. papieża, w myśl któréj, jeśli probostwo wakuje w skutek rezygnacji, niewolno wtedy żadnemu krewnemu rezygnanta na tę posadę nastąpić.

W tak opłakanym stanie rzeczy śpieszą się władze pruskie język polski coraz bardziéj usuwać, i sprawę języka naszego zaczynają wprost pod kategorję agitacji i rewolucyjnych zachcianek podciągać, o czem świadczy akt oskarżenia przeciw naszym rodakom w Berlinie. Od 1go października tedy, jak ogólnie zaręczają, ustać ma wykład polski w szkołach zupełnie. Do szkół elementarnych biorą najskwapliwiéj Niemców, na posady seminaryjne także głównie uwzględniają przybyszów z niemieckich prowincji monarchji pruskiéj. Cóż z tego ma nadal wyrodzić się? Jakichże dziwolągów dostarczyć ma nam na przyszłość cywilizacja pruska? Na eksperymenta szalone zanosi się. Nie pozostaje nam jak skupić się w ogniskach domowych, a na wyłomie straszliwym publicznego życia stawać jeden po drugim, bo Ojczyzna, jak śpiewał poeta:

„Aż wtenczas powinna zginąć
„Kiedy ostatni z nas zginie.“

POLSKA.

PROCES PRZECIWKO POLAKOM W BERLINIE.

Prezes. Jakaż zachodziła różnica między panem a Guttrym?

Obżałowany. Guttry był przeciwny spokojnemu i legalnemu rozwojowi sprawy polskiego narodu, a że ja wręcz innego byłem zdania, przeto nie mogliśmy działać razem.

Prezes. Miałeś pan dużo obcować z Działyńskim?

Obżałowany. Żyłem w bliższych stosunkach z ojcem jego, w którego obcowaniu bardzo dużo się można było nauczyć. Ojciec hrabiego był jednym z najwykształceńszych mężów i posiadał znaczną bibljotekę. Z synem jego nie byłem w bliższéj zażyłości i kilka razy tylko go odwiedziłem.

Prezes. Czy pan nie zawiązałeś z nim bliższych stosunków w sprawie powstania?

Obżałowany. Nie. Byłbym nawet zmuszony odmówić wszelkiéj pomocy, gdyż każdy krok publiczny z méj strony poświadczający me sympatje dla sprawy, mógł tylko przynieść nieszczęsne następstwa, przy osobistym stosunku moim do policji. Zmuszony zatem byłem do usunięcia się i tylko po za kordonem mogłem być czynnym.

Prezes. Oskarżenie twierdzi, że pan brałeś udział w komitecie Działyńskiego, niektóre urwane notatki w pugilaresie Działyńskiego odnoszą się do tego.

Obżałowany oświadcza, że pugilares ten wydaje mu się, jakoby ciągniony weksel, ale bez akceptu. Widział pugilares i wpadło mu na myśl, że właśnie dotycząca go notatka jest sfałszowaną. Działyński jest polakiem, któryby podobnéj notatki nie mógł napisać. Jest ona bowiem tak fałszywie napisaną, iż widocznie skoncypował ją człowiek nie znający polskiego języka. Zresztą mimo licznych poszukiwań nie można było najmniejszego znaleźć dowodu, że treść pugilaresu jest prawdziwą.

Tu następuje obszerniejsze wyjaśnienie przedmiotu tego, ponieważ rzecznik Elwen przytacza, iż nawet człowi k niefachowy na pierwszy rzut oka się przekona, że notatka dotycząca obżałowanego w pugilaresie nie jest pisana ręką hrabiego Działyńskiego, mimo oświadczenia przed sądem pana Baerensprunga, który pugilares znał dokładnie i wielką przywiązywał mu wagę, jakoby wszystkie zawarte w nim notatki pisane były ręką hr. Działyńskiego.

Naczelny prokurator broni świadka (p. Baerensprunga) przeciw téj uwadze, poczem rzecznik Elwen raz jeszcze oświadcza, że to musi w najwyższym stopniu każdego uderzyć, iż pan Baerensprung téj różnicy pisma w swem zeznaniu przed sądem nie oznaczył.

Naczelny prokurator. Są to żądania, jakich od prezesa policji wymagać nie można. Nie zna on dostatecznie języka polskiego, aby tak dokładne mógł czynić rozróżnienia.

Rzecznik Elwen. Uwaga ta stanowi jaskrawy kontrast oskarżenia, który zawiera mnóstwo konjektur z pugilaresu, pochodzących właśnie od p. Baerensprunga.

Tu przerywa prezes badanie i zamyka posiedzenie.

Posiedzenie z dnia 24 sierpnia.

Prezes Buchtemann zagaja o godzinie 9 posiedzenie, na którem był także obecny prezes kamergerichtu p. Strampſ, i ciągnął daléj badanie obżałowanego Niegolewskiego.

Prezes. Oskarżenie powołuje się na dekret rządu narodowego z d. 9 kwietnia 1863 roku, rozwiązujący komitet Łączyńskiego, któryś pan miał opatrzyć dopiskiem widymacyjnym.

Obżałowany. Już powiedziałem, że nic o tem nie wiem. Dotąd owego skryptu nie widziałem, dotąd także nie skonstatowano jego pochodzenia. Żaden świadek nic o nim nie zeznał, nawet urzędnicy, którzy odbywali rewizję, nic o tém nie powiedzieli. Właściwie skryptu tego nie pojmuję.

Na zapytanie prezesa oświadcza obżałowany Rustejko, że to on pisał ów dekret, ale że dopiero teraz zobaczył dopisek widymacyjny.

Dopisek widymacyjny składa się z nazwiska „Wł. Niegolewski,“ przed którem stoją dwie litery „M. p.“ Te litery uzupełnia oskarżenie przez „manu propria,“ a obżałowani i obrona przez „Miejsce pieczęci.“

Rzecznik Elwen wzywa prokuratorję, aby oświadczyła, jakie ztąd nadaje znaczenie tym słowom, zwłaszcza jakie ztąd wyciągnie wnioski.

Naczelny prokurator. Chcę zakonstatować, czy obżałowany pisał to lub nie. Z wnioskami późniéj wystąpię.

Obżałowany. Litery „M. p.“ oskarżenie uzupełnia inaczéj, jak je uzupełniać można, twierdzę, że uczyniono to w zamiarach tendencyjnych.

Rzecznik Elwen. Znaczenie tego skryptu jest w związku z dalszemi zarzutami czynionemi obżałowanym, a obrona nie może składać kontrdowodów, jeżeli oskarżenie nie wypowie swéj opinji.

Naczelny prokurator Adlung. Oświadczę więc moję opinją, jasna rzecz, że jeżeli obżałowany uwierzytelnił to pismo, musiał stać w pewnych konneksjach z komitetem.

Rzecznik Elwen. Litery „M. p.“ nie mogą tego oznaczać, co twierdzi oskarżenie, gdyż dowodziłoby to, że chodziło o kopję. Do podpisu przedstawiał się pan Niegolewski rzeczywiście jako bardzo dogodna osobistość. Skrypt ten zabrano 28 kwietnia, a wspomniano go dopiero 8 maja, t. j. w dziesięć dni późniéj. Mniemam zaś, że należy mi przypomnieć, jakie były w Poznaniu stosunki między pewnemi osobami i jak spiesznie staranoby się fakt taki podać do wiadomości sądu, gdyby znaleziono podobny dokument z podpisem p. Niegolewskiego. Jeżeli prezydjum policyjne w Poznaniu życzyłoby sobie skompromitować kogokolwiek w całem W. Księstwie, nie kogo innego zapewnie jak p. Niegolewskiego. A przecież o ſakcie tym pobieżnie tylko wspomniano.

Naczelny prokurator. Opróżnione złożenie tego skryptu wyjaśnia się przez mnogość zabranych papierów.

Obżałowany. Będąc w obozie dowiedziałem się, że urzędnikom rządu narodowego wyraźnie zakazano kłaść swoje podpisy pod jakowe dokumenty. Gdybym był taki podpis położył, byłbym wyraźnie przekroczył prawo przez rząd narodwy wydane. Guttry nie mógł mi wcale takiego dokumentu do podpisania przedkładać.

Prezes. Już wczoraj zapytałem się obżałowanego Kosińskiego, coby się było stało, gdyby Rosję zwyciężono.

Obżałowany. P Kosiński dość wyraźną już w téj mierze wypowiedział opinję. Ja zaś oświadczę, że przed sądem kryminalnym w żaden sposób obżałowany oświadczać nie może, coby w przyszłości nastąpiło- Nie jesteśmy prorokami. Jabym sobie tę rzecz tak wyobrażał, uporządkowanie spraw politycznych nie dzieje się przez dzień jeden, ani dziesiątki lat nie wystarczają. Gdyby się było Polakom udało Rosję zwyciężyć, walka trwałaby długo i kraj spustoszyła. Zdrowy rozsądek nakazywał przedewszystkiem oswobodzony kęs ziemi zorganizować, i wtedy zapewne starałby się rząd o zawarcie przymierza z sąsiedniemi państwami, z Prusami i Austrją. O wojnie rząd przyszły myślećby niemógł, chybaby powołano do rządu mieszkańców domu warjatów. Obżałowany powołuje się na dzieła Sybla i Ramera, z których ostatni powiada, że ci z Polaków za największych uchodzili patrjotów, co byli za przymierzem z Prusami. Obżałowany przypomina z historji, że Rzplita Polska zawierała przymierze z Prusami. Oskarżenie przypisuje obżałowanym myśl, któréj w dziejach nie znajdzie, co po upływie wieków zdarzyć się może za to my odpowiadać nie możemy. Żywię to przekonanie, że historja inny sąd o nas wyda, że Polacy nie starali się o przyjaźń Mongołów, ale że chcą reprezentować cywilizację, dopóki na to jednego stanie Polaka.

Naczelny prokurator. Być może, że nowo utworzony rząd starałby się o przymierze z Prusami, ale chodzi o granicę przymierza, rok 1846 nauczył nas czego innego.

Obżałowany. Rok 1846 zajmuje wyjątkowe stanowisko.

Rzecznik Elwen protestuje przeciw niestosownemu powoływaniu się na rok 1846, a rzecznik Janecki powtórnie oświadcza, że dawniejszy wyrok nie stał się prawomocnym.

Prezes. Wiadomo, że istniała zupełna organizacja. Istniał rząd narodowy, komitet w Poznaniu, mianowano urzędników, zbierano broń i pieniądze, że więc w zupełności przysposabiano się do walki z Prusami i Austrją.

Obżałowany. Chciano przyjść w pomoc walczącym przeciw Rosji, o ile na to zezwalały prawa, ale nikomu nie przyszło na myśl, występować nieprzyjaźnie przeciw Prusom.

Prezes. Mówią nadto o projekcie okólnika, który komitet centralny miał chcieć rozesłać do komisarzy powiatowych, który znaleziono u hr. Działyńskiego, a którego pan masz być autorem.

Obżałowany. W téj sprawie rozmawiałem z hr. Działyńskim. Nie mogę przyznać się do tego pisma Pismo samo przez się tak jest niepodobnem do mego, sposób pisania tak sprzeczny, że pisać tego nie mogłem. Projekt ten musiał ktoś napisać, co nie umiał dobrze po polsku.

Badano następnie obżałowanego co do niektórych karteczek, znalezionych wśród papierów hr. Działyńskiego, a na których tenże miał się rozpisywać o czynności p. Niegolewskiego.

Obżałowany oświadcza, że hr. Działyński miał zwyczaj spisywać myśli, które nagle się nasunęły, i że to są zapewne karteczki tego rodzaju. Obżałowany dodaje nadto, że fakta przekrzywiono, aby mieć materjał do polityki konjekturalnéj i zrobić zdrajców stanu.

Naczelny prokurator protestuje przeciw temu wyrażeniu, a obżałowany oświadcza, że chciał tylko powiedzieć iż prokuratorja zbyt zawierzyła dosieniom policyjnym przyjąwszy je w akt oskarżenia.

Naczelny prokurator odpowiada, że obżałowanemu nie wolno krytykować oskarżenia, i że jego wyrażenia są obrazą.

Rzecznik Elwen. Ale obronie wolno krytykować oskarżenie, na to ona nawet przeznaczona, aby energicznie krytykowała oskarżenie i będzie się też do tego stosowała. I ja twierdzę, że oskarżenie nie trzyma się akt właśnie przy tych karteczkach. Konjektury wolno skardze robić, ale fakta wiernie podawać winna. Obżałowany dodaje, że przez to chciał tylko wypowiedzieć swe przekonanie. że policja zwiodła prokuratorję. (D. c. n.)

— Podajemy w dosłownym przekładzie wezwanie do kobiet szwajcarskich drukowane w „der weisse Adler“:

„Od kilku miesięcy widzimy w naszym kraju Polaków, pozostałość owych bohaterskich szeregów, którzy w obronie narodowéj wolności i rodzimego ogniska uległy przemocy, a dzisiaj wypędzeni ze swéj ojczyzny, w wolnéj Szwajcarji szukają przytułku. Wielom z tych nieszczęśliwych towarzyszą żony i dzieci które gorzki los zmusił do podzielenia wygnania z małżonkami i ojcami, a po utracie całego mienia, pozbawieni wszelkich środków cierpią niedostatek. Gdzie tylko można łzy otrzeć, gdzie tylko można prawdziwie nieszczęśliwym zbawczą podać rękę widzieliśmy zawsze kobiety, jak spełniając szlachetny obowiązek ludzkości i postępując za głosem serca, nędzę potrzebujących pomocy słodziły.

Obywatelki Szwajcarji, do was zwracamy się z prośbą, ażebyście dopomogły nam do wsparcia nieszczęśliwych rodzin polskich. Kiedy mężowie nasi zajęci są zabezpieczeniem ile sił starczy życia polskich żołnierzy, kiedy rząd nasz im wszystkim zapewnia przytułek i tymczasowe utrzymanie, my uważamy za wynikający z współczucia obowiązek kobiet szwajcarskich, pamiętać o tych pozbawionych pomocy niewiastach i dzieciach. Datki tak w pieniądzach jak i przedmiotach które albo do użytku nieszczęśliwych będą przydatne, lub téż sprzedanemi być mogą. choćby najdrobniejszéj wartości — z wdzięcznością się przyjmują, a spodziewamy się, że przy waszym współudziale, będziemy w stanie nędzę pozbawionych ojczyzny, a ufających szwajcarskiéj gościnności, osłodzić.

Datki dla Zurichu i okolic przyjmuje:
Pani Schoch, du lac.
Pani Huber, Stadelhoferplatz,
Pani Herzog, Rennweg, ekspedycja „Republikanina.“
Pani Walder-Hoz, Unterstrass.

— Z tysiąca objawów literacko-policyjnéj propagandy moskiewskiéj, podajemy wam dzisiaj jeden jeszcze, jako dobitnie i z wszelką barbarzyńską szczerością, dążenia murawiewowskich rządów ogłaszający.

Jest to korespondencja do „Sowremiennoi Lietopisi“ niedzielnego dodatku „Moskowskich Wiedomostij“.

W niej autor p. Smirennomudrow (pseudonim prawdopodobnie, który znaczy spokojny lecz mądry, jakkolwiek w liście tym nic ani mądrego ani spokojnego nie znajdziemy) donosi: że Wilno na starość zaczyna moskwiczyć, jakkolwiek owo moskwiczenie, nie tak szybko postępuje, jakby sobie moskale życzyli; że buduje się wiele cerkwi, przed któremi często żydki stają ciekawie, lecz co myślą patrząc, nie wie korespondent, za to wie co myślą Polki i Polacy. Polki wracając z kościołów, wystrzegają się spotkania z Moskalami, a jeśli spojrzą na swych cywilizatorów, to tak nieprzyjaznie, że p. Niemudrowu nasuwa to tysiące nowych projektów I tak, gniewa się, że nie wypędzono jeszcze pozostałych 80 nauczycieli Polaków, że w gimnazjach na 780 uczącéj się młodzieży polskiej, tylko 70 prawosławnych, że zatem trzeba jak najprędzéj pierwszych wyrzucić, aby zaś stanowczo wyniszczyć żywioł polski, znacznie powiększyć opłatę szkolną, a to dla tego, „ażeby do gimnazjum (słowa korespondenta) nie lazł każdy goły szlachcic z zamiarem zostania urzędnikiem, wyssania z ludów soków w celu zbogacenia siebie i urządzenia nowego buntu w przyszłości. Duch gimnazjów dotychczas nie zmienił się, i zmieni się wtedy tylko, kiedy Polacy przestaną być większością uczących się.“ Następnie żali się, iż mimo wszelkich srogości często spotkać można żałobę i usłyszeć rozmowę polską, zakończa przestrogą, aby na Litwie nie zmieniono nigdy dzisiejszego sposobu rządzenia, gdyż zaraz zaczną się dzikości przeszłoroczne.

Dzisiaj niepodobna wdawać się nam w polemikę, któréj ostatecznym wyrazem ze strony przeciwnika, nowe rozporządzenie policyjne, kontrybucja, grubijańska odpowiedź i oburzenie, że związek szwajcarski toleruje polskich wychodźców, to jednak co podajemy przekonywa nas, że biedny Murawiew, z całą psiarnią adjutantów i czynowników, że Katków z całym zapasem argumentów prawodawczych, prowadzących za sobą stryczek i kajdany, nie wytępili polskiego żywiołu, że prześladowania nie ustaną, i jeszcze raz przypominamy tym panom bajkę Góreckiego z Dziadów Mickiewicza, który, jak twierdzą „Moskowskie Wiedomostij“ był także moskalem, bo się urodził na Litwie, skończył uniwersytet wileński, był zesłany do Rosji i napisał wiersz „do przyjaciół Moskali“.

— Pomimo zupełnego spokoju i milczenia w kraju, moskale nie porzucają systemu zdzierstwa. Na Wołyniu, Podolu i Ukrainie, gdzie jeszcze z. r. wiosną powstanie stłumione zostało, zbierają obecnie od obywateli Polaków 5 procentową kontrybucję. Zbiór jéj ma być ukończony 13 Września. Wyniszczenie kraju przeprowadzają z ohydném złodziejstwem, zamienionem w system, od którego nie ma możności obronić się. Tylko nadzwyczajna oszczędność i skromność w życiu, jest w stanie uratować nas od zupełnéj nędzy.

— „Gazecie narodowéj“ piszą z Podola:

U nas zanosiło się na urodzaje piękne, ale ostatnie słoty i zboże popsuły i sprzątnienie go utrudniły. Klęska to okropna, bo żadnych innych źródeł dochodu nie mamy. Ale i dla włościan klęska, bo prócz tych słot i ich skutków włościanie nie wszędzie i nie wszyscy siali, używając złotéj wolności. Że i rząd wyjdzie tym sposobem najgorzéj, to się rozumie, bo od kogo weźmie podatki?

Włościanie są już wszędzie rozbrojeni, nastąpiła ulga w przejażdżkach z miejsca na miejsce. Piki, które rząd włościanom odebrał, przekuł na sierpy i kosy, i w téj formie oddaje im je napowrót. Tak i tutaj Mars przeszedł na usługi Cerery. Rząd przyjąwszy na siebie ściąganie czynszów od włościan i wypłacanie ich szlachcie — jużcić kiedyś a nie dzisiaj — ogromnego się nabawił kłopotu. Gdzie sprawa uwłaszczenia już ukończona, tam spokój między szlachcicem a włościanami; nastąpiły zatargi włościan z rządem.

W Smołdyrowie, na Wołyniu, w majątku Alfreda Potockiego, gdzie cały klucz nie wnosił czynszów, wysłane na egzekucję wojsko zasiekło na śmierć rózgami kilka kobiet, potem wołostnego, potem kilku włościan, aż zapłacili 12,000 rs. W majętności Stadnickich, Pilawie, na granicy Podola i Wołynia, niedaleko starego Konstantynowa i Chmielnika, spiknęli się włościanie, cały rok nie płacili czynszów i tak groźną przybrali postawę, że okolicę tę nazwano rzecząpospolitą, żaden czynownik nie chciał jechać między nich, jedni urzędnicy wypychali drugich przez rok cały. Teraz tam wyjechała egzekucja, podobna jak do Smołdyrowa.

Sprawa uwłaszczenia także do różnych prowadzi kolizji, mianowicie przybyszów moskiewskich. W Smilańszczyznie hr. Bobryński, bardzo bliski po krwi carowi Mikołajowi, założył był w r. 1848 cukrownie, a ponieważ część przydatnéj do tych cukrowni ziemi należała do włościan, więc zabrał tę ziemię pod te fabryki, a włościan suto wynagrodził ziemią inną, daleko lepszą. Teraz zażądali włościanie, aby Bobryński pierwotne grunta im oddał, a fabryki sobie zabrał. Bobryński, którego i tak przed kilku laty, kiedy cukrownie ukraińskie bankrutowały, rząd zapomógł milionem rubli, straciłby teraz miliony, a i włościanie ogromnie na ubytku zarobku by stracili. Mimo próśb i przedstawień włościanie uparli się przy swojém żądaniu, opartém wprawdzie na literze prawa, ale nie słuszném, bo byli wynagrodzeni, i ich samych krzywdzącém. Miejscowa komisja włościańska odrzuciła skargę włościan, ale sprawa poszła do drugiéj instancji, do centralnéj komisji włościańskiéj w Kijowie, a tam Bobryński przegrał. Co jeszcze powie car, nie wiadomo.

Zrobiłem ciekawe spostrzeżenie; nigdzie włościanie nie lubią i zupełnie nie chcą mówić o wypadkach zeszłorocznych, gdzie zaszły starcia powstańców z wojskiem, albo gdzie powstańcy nie chcąc sprzeniewierzyć się zasadzie, iż w imieniu ludu powstali, przez lud napadnięci, odrzuciwszy broń dawali się zabijać nożami przez popów poświęcanemi. Byłem w Salisze, gdzie pomyślną odbył potyczkę Różycki; pytałem się o miejsce i szczegóły walki. Włościanie ponuro odpowiadali, że gdzieś tam przy karczmie, pod lasem, ale zresztą milczeli, nie podnosząc oczu.

W ostatnich dniach aresztowano w Kamieńcu dwie panny Gajewskie za żałobę, tj. za szlak fioletowy w około spodniéj sukni, który się ukazał z pod wierzchniej, podniesionéj cokolwiek na błotnych ulicach stolicy Podola. Za karę wytrzymano obie 24 godzin w areszcie z połapanemi w nocy kobietami i ściągnięto prócz tego od nich 100 rubli sztrafu.

Donosiliście, jak mi powiadano, o Antonim Juriewiczu, noszonym na rękach młodzieńcu, który cudownym sposobem ocalał z rzezi Sołowijewskiéj i jeszcze cudowniejszym z ran swoich ocalał — miał skórę z głowy ściągniętą, prócz ran innych. Zamknięty w turmie w Kijowie, osądzony został na śmierć. Na dzień jednak przed spełnieniem wyroku zdołał ujść z innymi, którzy się przekopali z turmy. Szafnagel z Berdyczowa, więziony w Kijowie kilka miesięcy, teraz został wypuszczony; ale więzienia swego omal rozumem nie przypłacił. Aresztowano 2 czy 3 młodych Sanguszków, synowców księcia Romana, na denuncjację wychowanka księcia, który go jako biedne dziecię włościańskie wziął do siebie i wychował. W ogóle półinteligencja, tacy wychowanki, najczarniéj się wywdzięczają; i nigdzie włościanin za dawne krzywdy tak nieodpłaca jak tacy wychowanki.

Przegląd polityczny.

Cisza w polityce najzupełniejsza, od kilku dni żadna linja telegraficzna nie ekspedjowała ani jednéj depeszy, któraby wartą była czytania. Naturlnie kiedy nie ma faktów, tem szersze pole otwiera się do rezonowania i domysłów. Jeżeli fejletoniści gazetowi umieją często szeroko rozpisywać się o niczem, polityczni argumentatorowie posiadają tę zdolność w wyższym jeszcze stopniu.

Konferencje w sprawie duńskiéj zostają już jakiś czas w zawieszeniu, cóż prostszego jak wniosek ztąd, iż się zakończą nie pokojem ale wznowieniem wojny, tem bardziéj że z całego dotychczasowego ich przebiegu wyraźnie było widać, że żadna strona nie ma ochoty do najmniejszych ustąpień. Nie dość na tem, czy z pewnych wypadków, czy z domysłu, nowiniarze głoszą o pewnych krokach uczynionych w téj sprawie, w ostatnich dniach, przez gabinety Paryża i Londynu w celu uratowania Danji od ostatniéj ruiny. Wprawdzie podobne kroki byłyby według gastronomicznego przysłowia, czémś podobnem jak musztarda po obiedzie, ale ton urzędowych i półurzędowych dzienników wiedeńskich i berlińskich tak wygląda, jakby był odpowiedzią na jakieś niewiadome zarzuty i przedstawienia. Co do Francji, najgorętsze nawet jéj organa nie zapowiadały ani nie pozwalały przypuścić nic więcéj nad niejakie przyjacielskie uwagi w tym względzie, ale „Kreuz Zeitung“ wspomina coś o nocie gabinetu angielskiego do mocarstw niemieckich, dodając że ton téj noty tchnie całą goryczą, jaką angielscy mężowie stanu przejęci są dla Prus i Austrji. Dziś, może z powodu téj depeszy wzmiankowanéj przez „Gazetę Krzyżową,“ dają się słyszyć pogłoski o nowych przedstawieniach przygotowywanych przez gabinet angielski, a które mają być niejako przedwstępem do zupełnie groźnego wystąpienia. Chętnie powtórzymy, że lepiéj późno niż nigdy, ale i to późne ocknienie się Anglji nie zdaje nam się prawdopodobnem. Gdyby jednak miało się okazać prawdziwem, to niewątpliwie nie pozostałoby bez wpływu na dalszą postawę Francji w téj sprawie.

W każdym razie byłoby to dziwnie charakterystycznym rysem tegoczesnéj polityki, albo wskazówką wykrycia jakichś bardzo niepokojących planów pewnych mocarstw i nagłego zorjentowania się innych, gdyby wojna w sprawie duńsko niemieckiéj miała się na nowo zapalić, w chwili kiedy po dwóch miesiącach przerwania kroków nieprzyjacielskich, wszystkie główne warunki pokoju zostały przedyskutowane i przyjęte i kiedy już tylko idzie o uregulowanie ich wykonania w szczegółach.

Augsburska „Allg. Zeitung“ i ultra-pokojowy „Independ. Belge,“ zdają się nie wiedzieć o żadnych trudnościach, owszem według nich pełnomocnicy duńscy mieli już otrzymać od swego rządu ostateczne instrukcje, nakazujące im ustąpić we wszystkiém żądaniom mocarstw niemieckich, i opóźnienie w zakończeniu téj sprawy, ma być jedynie skutkiem trudności w uregulowaniu kwestji finansowych. Wprawdzie załatwienie tych kwestji może wymagać jeszcze dość długiego czasu, ale dzienniki te nie wątpią, że z upływem terminu zawieszenia broni przedłużenie nastąpi w najprostszéj formie, bez żadnego z któréjbądź strony oporu.

Bardzo być może, że gabinet berliński będzie musiał niedługo liczyć się z trudnościami swego wewnętrznego położenia. Ciągle jeszcze podzielone są zdania względem potrzeby zwołania parlamentu pruskiego i stronnictwo feodalne coraz bardziéj oponuje przeciw temu środkowi. Utrzymuje ono że rząd może bez współdziałania reprezentacji narodowéj, załatwić kwestję finansową dzięki wynagrodzeniu kosztów wojennych spodziewanemu od Danji i księztw, niechce zatem ani słuchać o zwołaniu na teraz Izb, któreby tylko wywołały na nowo niebezpieczną polityczną agitację. Stronnictwo liberalne przeciwnie powstaje energicznie przeciw takiemu rozumowaniu i żąda rozwiązania drugiéj Izby i nowych wyborów, jeżeli gabinet nie posiada zaufania u teraźniejszych reprezentantów narodu. Ale rozwiązanie Izby wywołałoby jeszcze żywszą i niebezpieczniejszą agitację wyborczą a stronnictwo feodalne naturalnie odrzuca to lekarstwo, które uważa za groźniejsze niż sama choroba. Gabinet więc jest w największym kłopocie i w widocznem niebezpieczeństwie, czy to posłucha roztropnéj rady feodalnych, czy pójdzie za opinją liberalistów i serdecznie, ale poniewczasie żałuje, że nie rozwiązał Izby i nie nakazał wyborów zaraz po świetnych zwycięztwach w Danji, pod których wpływem być może że wyborcy byliby się okazali przychylnymi śmiałéj, wojowniczéj polityce p. Bismarck.

Dziś już zapóźno! Entuzjazm narodowy uleciał z dymem strzałów pod Dypplem, zapomniano już zupełnie o dytyrambowych proklamacjach księcia Fryderyka Karola, a najszczuplejsze ze stronnictw, stronnictwo narodowe niemieckie, złorzeczy dziś zwycięztwom, których rezultatem ostatecznym może być klęska zasady narodowości.

Depesze z Bukaresztu donoszą o ogłoszeniu prawa rolnego; tak więc zniweczone zostały intrygi i nadzieje przeciwników księcia, którzy starali się wzbudzić przeciw niemu agitację, rzucając podejrzenie, że projekt tego prawa był tylko pretekstem do spełnienia zamachu stanu i że prawo to nie przyjdzie wcale do skutku. Proklamacja księcia Kuzy wydana przy ogłoszeniu tego prawa, została przyjętą z największym zapałem.

Książe Czarnogóry zranił się ciężko, spadłszy z konia i stan jego obudza wielkie obawy. Ponieważ młody ten książe nie ma dotąd naznaczonego następcy, zmiana jaka może się stać potrzebną w tym kraiku, będącym nieustannem ogniskiem agitacji, musiałaby zwrócić baczną uwagę sąsiednich państw.

Aresztowania w Tyrolu i Wenecji nie ustają. Policja usiłuje ściągnąć koniecznie na Garibaldego podejrzenie wspólnictwa w tych mniéj więcéj przesadzonych projektach. Utrzymuje ona, że planem spiskowych było rozpocząć wojnę gerylasowską, rzucić się w góry i trzymać się tam, dopóki oddziały organizujące się na granicy, wzmocnione przez korpus ochotników pod dowództwem Garibaldego, nie wpadną do Trydentu. Między aresztowanymi w Tyrolu znajduje się trzech znakomitych finansistów. Dzienniki urzędowe austrjackie chciałyby koniecznie upatrzyć związek między ruchami w Tyrolu i agitacją w Wenecji, tymczasem z papierów zabranych przez policję wykazuje się właśnie, że komitet wenecki uznał zupełną niemożliwość współdziałania w rozruchach południodniowego Tyrolu i niepodobieństwo powodzenia tego przedsięwzięcia.

Co do zawichrzeń w Hercegowinie, dowiadujemy się, że Łuka Wukałowicz z kilkuset młodymi powstańcami trzyma się w górach. W całym kraju panuje wielkie wzburzenie przeciw turkom, z powodu złamania traktatów i nadzwyczajnego ucisku w podatkach. Z ukończeniem żniw, zastępy Wukałowicza pewno się niezmiernie powiększą. Nieszczęście, że między wyższemi klasami znajduje się wielu odszczepieńców, którzy płatni przez rząd turecki, sprzyjają mu i dopomagają. Mimo to, Turcja dawnoby przegrała sprawę z słowianami wschodniemi, gdyby polityka Anglji nie obawiała się, a to zupełnie słusznie, że pokolenia te wybiwszy się z pod władzy tureckiéj, wpadłyby niewątpliwie w ręce moskwy, która dla jéj interesów szkodliwszą byłaby na wschodzie niż bezsilna Porta.

Ostatnie Wiadomości.

Paryż, 8 Września. Marszałek Mac-Mahon został mianowany jeneralnym gubernatorem Algerji, a jenerał Martimprey senatorem.

Berlin, 8 Września. Negocjacje handlowe z Austrją mają być oparte na podstawie traktatu handlowego z Francją.

Neapol, 8 Września. W rocznicę wejścia Garibaldego do naszéj stolicy i wypędzenia Burbonów, były świetne uroczystości ludowe.

Londyn, 8 Września. Brazylja odmawia wznowienia stosunków dyplomatycznych z Anglją.

Doniesienia.

W tych dniach wyjdzie w Paryżu na widok publiczny **Kalendarzyk** (almanach) polski w języku francuzkim w 10,000 egzemplarzach. Autorem jego jest p. Wejmar, młody literat, który nieraz dał dowody swojéj życzliwości dla naszéj sprawy. Stosunki p. Wejmar z naszymi rodakami, pozwoliły mu zamieścić ważne szczegóły, które i dla ziomków będą pożądanemi.

W drukarni „Ojczyzny“ w Bendlikonie (pod Zurichem).—Redaktor odpowiedzialny, J. Wagner.